

Sprawy rodzinne spowodowały, że w sobotę znalazłem się na Dolnym Śląsku. Korzystając z tego postanowiłem dorzucić do swojej groundhopperskiej „kolekcji” stadion w Świdnicy, na którym pooglądałem mecz IV ligi dolnośląskiej. Niestety tego dnia było zimno i deszczowo. Na trybunach nie było dopingu. Na szczęście było emocjonujące, choć nie porywające, spotkanie i były bilety.



Jeszcze niedawno oba kluby grały w III lidze. Teraz grają w grupie wschodniej IV ligi dolnośląskiej. Gospodarze są nawet wiceliderem tych rozgrywek. Goście są w środkowej strefie tabeli. Świdniczanie, po rzucie karnym, szybko objęli prowadzenie. Potem mecz był wyrównany. Gdy w ostatnich minutach zawodnik z Kobierzyc otrzymał czerwoną kartkę, to wydawało się, że już jest po meczu. Tymczasem w doliczonym czasie gry, po wrzutce z rzutu wolnego, GKS wyrównał.

Miałem nadzieję, że w Świdnicy usłyszę doping miejscowych. Nadzieje te opierałem na dwóch

przesłankach. Gdy kiedyś przejeżdżałem przez Świdnicę widziałem na murach wiele grafów miejscowego klubu. Ponadto kojarzę, że w Świdnicy jest (a może był) fan club Zagłębia Lubin. Nie wiem, czy to są równocześnie kibice miejscowej drużyny. Prawdę mówiąc, to wolałem się wybrać do Świdnicy na mecz z jakimś klubem, którego fani sympatyzują ze Śląskiem, bo wtedy byłaby większa mobilizacja miejscowych, jeśli nadal są za „Miedziowymi”. Obawiałem się, że Kobierzyce nie mają fanów i może na meczu z nimi doping nie być.

Na trybunach pojawiło się około 90 widzów. Była kilkunastoosobowa grupa wyglądająca na fanatyków. Jednak nie wywieszali żadnej flagi i nie prowadzili doping. Na jednym z płotów wisiała biało-czerwona flaga z napisem Świdnica. Pod koniec meczu przeniósłem się na trybunę i wtedy zorientowałem się, że jest grupa z Kobierzyc. Byli to starsi panowie, którzy o doping nie myśleli. Stali obok podobnych sobie kibiców ze Świdnicy i wymieniali między sobą głośne uwagi. Było trochę złośliwości, ale wszystko było z kulturką.

Nie pamiętam kiedy ostatnio pomyliłem godzinę meczu. Taka sytuacja przytrafiła mi się teraz. Pędziłem na mecz na godzinę 15.00. Przyjechałem na parking o 15.01 i zdziwiłem się, że to pewnie nie ten stadion, bo nie ma samochodów. Tymczasem okazało się, że mecz jest o 16.00.

Stadion w Świdnicy wchodzi w skład kompleksu sportowego. Obok znajdują się kąpielisko i lodowisko. Stadion do najnowszych nie należy. Na części starej betonowej trybuny dano krzeselka. Trybunę od boiska oddziela płot i dość szeroko asfaltowa „alejka”. Krótko mówiąc trybuna jest daleko od murawy. Obok trybuny są wybudowane toalety.

Polonia-Stal Świdnica sprzedaje ładne bilety w cenie 6 i 4 złotych. Natomiast na stadionie nie ma żadnego punktu gastronomicznego.

Tego dnia pogoda była fatalna, co biorąc pod uwagę, że na stadionie w Świdnicy nie ma krytej trybuny, miało zapewne wpływ na niską frekwencję. Gdy mecz się kończył, to było już dość szaro. Wydaje mi się, że ten mecz powinien zacząć się o 15.00. Oczywiście o tym nie decydują kluby.

{morfeo 220}

facebook.com/mojewielkiemecze

@MojeWielkieMecz

{jcomments on}